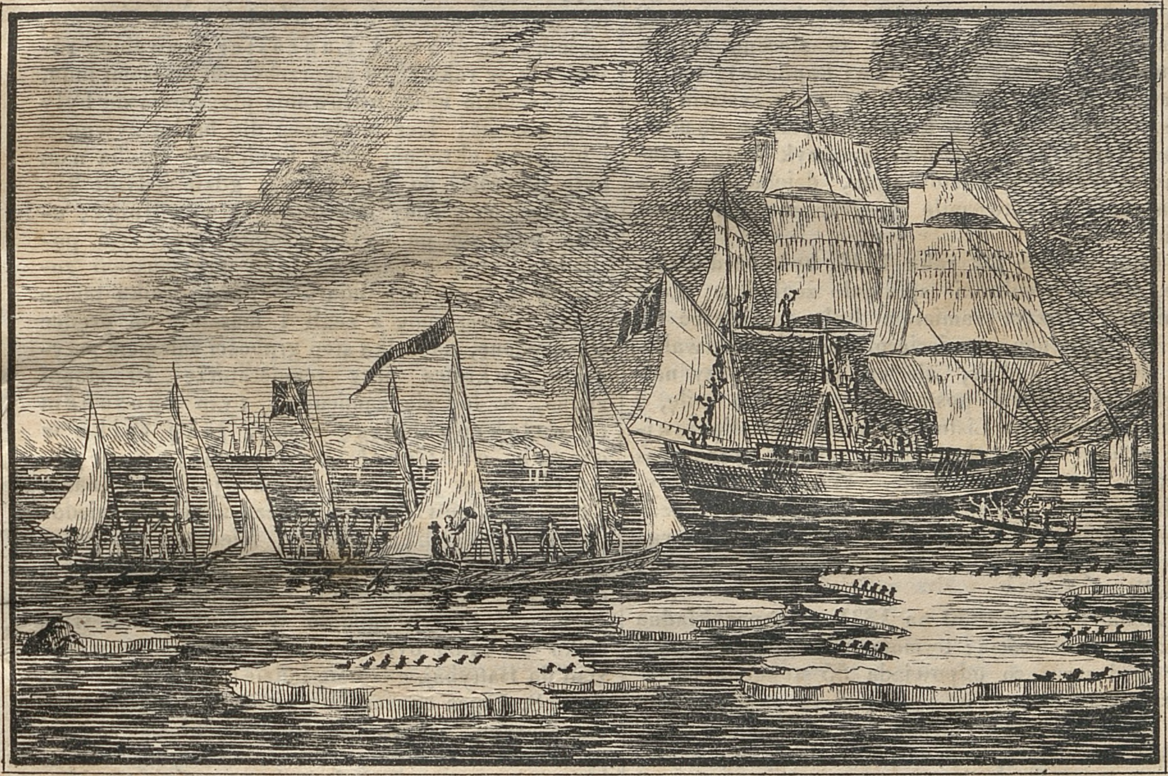
Przyjaciel Ludu.

Leszno **No. 47.** dnia 27. Maja 1835.

Kapitan Ross spotyka fregatę Izabellę.



Ostatnia expedycya biegunowa kapitana Ross.

Obrazek przedstawia nam znalezienie kapitana Ross, który w roku 1829—1833 przedsiewziął wyprawę biegunową, w celu odkrycia zachodnio północnéj drogi około stałego lądu Ameryki. Była to scena najżywszéj radości, po długich cierpieniach nieszczęśliwych żeglarzy, na widok angielskiego okrętu Izabelli, który naraz położył koniec ich trudom, i dał im sposobność wytchnienia po długiéj i niebezpiecznéj podróży. Mało podobnych przykładów wylicza nam historya żeglugi. Oto jest krótki téj wyprawy opis przez samegoż kapitana skreślony:

„Epedycya, mająca zamiar rozwiązać pytanie, czyli przejście północno-zachodnie z Oceanu Atlantyckiego do morza Spokojnego, zwłaszcza kanałem x i ą ż ę r e g e n t wykonanem być może, opuściła Anglią w Maju roku 1829, i mimo przeciwnych wiatrów i gwałtownéj burzy, dla których okręt w Grönlandyi uledz musiał reparacyi, przybyła dnia 13. Sierpnia do zatoki F u r y, tak nazwanéj od okrętu sławnego podróżnika P a r r y, tamże rozbitego. Znaleźliśmy jeszcze czołna i zapasy żywności; lecz szczątków okrętu Fury ani znaku już nie było. Nazajutrz płynąc daléj, okrążyliśmy około przylądku G a r r y, gdzie się właściwie zaczęły nasze odkrycia.

Pod 72° szer. półn. a 94° dług. zachodn. odkryliśmy wielki kanał, prowadzący na zachód, którego zwiedzenie dwa dni nam zabrało. Tutaj okręt nasz po pierwszy raz od nagromadzonych lodów wstrzymany został. Okoliczność ta, nadto miałkość wody, pęd onéjże, burza i chropowatość brzegów, podróż naszę dużo utrudzały: jednakże udało nam się przedrzeć aż do 70° półn. szer. a 92° zach. dług., gdzie ląd aż do 90° ku wschodowi kierunek swój biorąc, odtąd całkiem go zmienia ku zachodowi. W tem miejscu naraz podróż naszą dn. 1go Października massy lodu przerwały. Atoli znaleźliśmy tam port wyborny do przezimowania, i nazwaliśmy go portem F e l i x a. *) Na początku Stycznia

*) Imię chrzesne znanego z wyborów parlamentowych bogatego distillatora F e l i x a B o o t h, który 17000 funtów sterlingów na tę expedycyą wspaniale ofiarował.

weszliśmy w przyjacielskie stósunki z pokoleniem Eskimów: ci będąc odłączeni położeniem miejsca od całego świata, nigdy jeszcze cudzoziemców nie widzieli. Dowiedzieliśmy się od nich, że to był stały ląd Ameryki: że blizko 8 mil geograf. na południowym zachodzie, dwa wielkie morza się znajdują, wązkim przesmykiem od siebie rozdzielone. Ponieważ od zbadania tego miejsca los naszego przedsięwzięcia w znacznéj części zależał, przeto rzecz ta zleconą została porucznikowi Ross (synowcowi kapitana); ten w pierwszych dniach kwietnia w towarzystwie jednego majtka i dwóch krajowców, tamże się udał, i przekonał się, że ów przesmyk lądu, złożony z dwóch grzbietów gór, dzielących obydwa morza, tylko milę geograficzną ma szerokości.

Lato, równie jak roku 1818, było bardzo piękne, jednak wcale nie sprzyjało żegludze. Lecz ponieważ naszym zamiarem było, przedrzeć się wyżéj na północ, z niecierpliwością oczekiwaliśmy stopienia lodów, ale na próżno; przy największéj usilności postąpiliśmy tylko o milę, i dopiero w środku Listopada udało nam się zawinąć z okrętem w bezpieczne miejsce, przez nas portem Sheriffa nazwane. Wspomnieć tu wypada, żeśmy owemu krajowi na południe leżącemu, dla uczczenia mego przyjaciela, obywatela Londyńskiego, Felixa Booth, imię Boothii nadali.

Zima z roku 1830 na 1831 z bezprzykładną srożyła się ostrością: termometr Fahrenheita spadł 92° pod zero, co odpowiada 55 stopniom Reaumura: a mróz był w ogólności 10 stopni tęższy niż przeszłéj zimy. Mimo tak wielkich mrozów, podróżowaliśmy lądem 6 mil geograficznych powyżéj owego przesmyku, gdzieśmy się przekonali, że pod 71° szer. półn. niemasz żadnego przejścia. W ciągu jesieni, tylko na półtrzeciéj mili geograficznéj posunęliśmy się wyżéj ku północy; a ponieważ wschodniego przylądku nie okrążyliśmy byli jeszcze; przeto zniknęła wszelka nadzieja ocalenia okrętu: do czego przyłożyła się nadto nadzwyczaj ostra zima. Żywność nasza starczyła tylko do 1go Stycznia 1833, postanowiliśmy więc opuścić statek w zatoce, Victory od nas nazwanéj.

Na wiosnę żywność i opał przenieśliśmy z okrętu na ląd, i dnia 29. Maja 1832 zaczęliśmy powracać pieszo do zatoki Fury, ponieważ to był jedyny sposób ocalenia naszego życia.

Dla nadzwyczajnéj chropowatości lodów, byliśmy przymuszeni trzymać się krzywych brzegów lądu, czem o połowę przysporzyliśmy sobie drogi, wynoszącéj w prostym kierunku 40 mil geograf.: tak dalece, żeśmy dopiero 1go Lipca głodem i trudami zupełnie wycieńczeni, przybyli do zatoki Fury.

Tutaj naprędce wystawiliśmy chatę, a trzy łodzie okrętu Fury, na brzeg morza wyrzucone, naprawiliśmy jak najspieszniéj. (Na tych łodziach chciał kapitan Ross zdążyć do cieśniny Lancastra, nimby ją jeszcze okręty na połów wielorybów tam przybyłe, opuściły.)

Dopiero dnia 1go Września przybyliśmy na wyspę Leopolda, która, jakeśmy się teraz przekonali, tworzy ostatni północnéj Ameryki kraniec, leżący pod 73° 56′ półn. szer. i 90° dług. zach. Z wierzchołka przylądku na téj wyspie, można było widzieć kanał Regenta, cieśniny Barrów i Lancaster, zawalone równie jak w roku 1818 nieprzebytemi massami lodu.

Wszelkie nasze usiłowania przedarcia się były bezskuteczne; lecz ponieważ dla braku żywności i blizkości okropnéj zimy, koniecznie trzeba nam było powrócić do Fury baj, gdzie jedynie życie nasze mogliśmy jakożkolwiek przedłużyć; udało nam się po nadzwyczajnie przykrym pochodzie, (łodzie nasze byliśmy przymuszeni zostawić w Battybaj) dnia 7go Października tamże stanąć: mieszkanie z żagli i masztów na prędce wystawione, na kilka stóp grubości śniegiem przykryte, wkrótce przy temperaturze 16 stopni zimna, w lód się zamieniło: tym sposobem tę najokropniejszą zimę, jaką tylko w owych okolicach pamiętano, przepędziliśmy w jamie lodowatéj. Trudy nasze i cierpienia powiększone jeszcze zupełnym niedostatkiem pościeli, odzieży i mięsnego pokarmu, opisać niepodobna. Tym czasem jeden tylko cieśla okrętowy uległ niemocy, jeden majtek utracił nogę, a 3 innych zapadło w chorobę; tak więc tylko 13 ludzi było w stanie przenosić żywność ztąd do Battybaj, gdzie się łodzie nasze znajdowały. Dnia 8. Lipca opuściliśmy pierwszą zatokę z trzema chorymi, którzy nie byli zdolni iść sami, i po sześciu dniach przybyliśmy do Battybaj. Lubo wiosna była łagodną, dopiero 15. Sierpnia pokazała się nadzieja dalszéj podróży.

W skutek zachodniego wiatru, który nagle wzdłuż brzegów morskich wązkie przejście wśród sterczących lodów otworzył, zbliżyliśmy się w przeciągu dwóch dni do wyspy Leopolda, gdzie jak już wyżéj wspomniano, z owego wysokiego przylądka z niewypowiedzianą radością ujrzeliśmy morze, wszędzie prawie od lodów wolne, i do żeglugi zdatne. Wydobywszy się na owych łodziach niejako z najokropniejszego więzienia na otwarte morze, i uszedłszy szczęśliwie burzy, dnia 26. Sierpnia z najżywszą radością ujrzeliśmy statek, nie mogący dla ciszy morskiéj płynąć daléj: i wkrótce pokazało się, że to był okręt Izabella z Hull, dowodzony przez kapitana Humprej, ten sam, którym dowodziłem roku 1818. Około południa zbliżyliśmy się do niego, a kapitan wraz z osadą, naszukawszy się nas naprożno, powitał nas potrojnym okrzykiem, i przyjął z wszelkiemi oznakami radości i gościnności.

Skutki téj podróży są: odkrycie Golfu Bootia, lądu stałego i przesmyku Bootia Felix, mnóstwa wysp, rzek i jezior, i owa niewątpliwa prawda, że północny kraniec Ameryki sięga 74°

półn. szer. szacowne spostrzeżenia różnego rodzaju, szczególniéj o magnesie, a co najważniejsza, że ja pierwszy miałem zaszczyt świetne imię naszego monarchy Wilhelma IV. na magnesowym zapisać biegunie. John Ross.

Alexander Humbold w liście do pewnego uczonego, pisanym dnia 7. Czerwca 1834 tak się wyraża o téj expedycyi.

Nakoniec udało mi się otrzymać dokładną wiadomość o nowych odkryciach kapitana Ross. Z żalem wyznać przychodzi, że tak wielkie ofiary ważniejszych nie wydały skutków, to jest, że kraj na zachód kanału Regenta położony, nie jest wyspą jak dawniéj myślano, lecz półwyspem, połączonym na wschód przesmykiem z stałym lądem. Przesmyk ten nie dozwala zatem przejścia na zachód.

Henryk Ross synowiec kapitana, będący w wielu rzeczach różnego z swym stryjem zdania, utrzymuje: że ta expedycya byłaby powróciła przez cieśninę Barrów gdyby kapitan nie był powziął owéj nieszczęśliwéj myśli, zwiedzenia i zbadania brzegów lądu stałego Ameryki przez kanał Regenta. Radzi więc udać się cieśniną Barrowa na zachód, okrążyć półwysep Bootią, i pragnie przedsiewziąść nową wyprawę, ale bez swego stryja.

Termometr stał najniżéj w czasie téj expedycyi $60\frac{1}{2}°$; w Styczniu zaś roku 1831 spadał często na 85° a nawet na 90° Fahrenheita, jednakże wtedy wiatru nie było; co dowodzi, że człowiek nadzwyczajny stopień zimna wytrzymać może. Ross przypisuje to budowie chaty i pokryciu jéj lodem, równie jak wstrzymywaniu się od wszelkich gorących trunków.

Majtkowie szczupłe tylko racye kakao i kawy dostawali: najdotkliwiéj niedostatek wody uczuć się dawał. Napój składał się jedynie z stajałego śniegu, skrapianego trochę sokiem cytrynowym.

W podróży 60 mil geograf. wynoszącéj do Fury Baj, w nocy nie mieli innego schronienia, jak tylko wór, w którym każdy spał, aby nie wyciągnąć nóg. Twarz także była zasłoniona i mocno obwiązana: wykopano dół w śniegu, a potem z góry przykryto żaglem i śniegiem: w takim lochu zwykli nocować na śniegu, jeden przy drugim ściśle natłoczeni. Niemasz tam innych roślin prócz trochy szczawiu: botaniczne odkrycia składają się zatem z poziomych mchów i zielska, rosnącego tam tylko w jednym miesiącu, to jest w Sierpniu. Najwyższa szerokość pod którą kapit. Ross mieszkańców znalazł, jest 77°.

Kapitan Ross przeszłéj zimy odbył podróż do Koppenhagi Stockholmu i Petersburga, jak mówią, dla pozyskania wsparcia w celu podjęcia nowéj wyprawy biegunowéj. Wszędzie był przyjmowany z wielkiem uszanowaniem: monarchowie obsypali go znakami swéj przychylności; i zapewne wkrótce wyjdzie dokładny opis téj podróży.

Kobiety w Dreznie.

(Wyimki z dzieł najnowszych.)

Mało brzydkich i niekształtnych kobiet w Dreznie, bo prawie wszystkie płeć i kibić mają piękną, i sprawdzają przysłowie: „in Sachsen, schöne Mädchen wachsen.“ Młode niemal bez wyjątku są ładne; każda biała, rumiana, gładka, okrągła, wdzięczna, kształtna; ale powaby ich twarzy pełzną i mijają jak kwiaty, tracą bardzo prędko świeżość, włosy i zęby: i na ulicy i w miejscach publicznych już prawie trudno spotkać ładnéj kobiety w czepeczku: korzyść dobréj figury zostaje im długo; i jeśli nie widziałam świeżéj twarzy u średniego wieku mężatki, nie dostrzegłam prawie żadnéj szerokiéj babuni, bez żadnego już kształtu. Może to ztąd pochodzi, że tu kobiety bardzo staranne w ubiorze, wszystkie, od najmłodszéj do najstarszéj, od dziewczyny do xiężniczki, od rana wysznurowane i opięte, i krótko się noszą, chociaż rzadko która piękną ma nogę; czystość obuwia przyjemnym czyni dla oka ten sposób ubierania się, a zwyczaj zakrywania jak najmniéj kształtnych figur, postać podeszłego wieku od kobiet oddala. Nierównie tu mniéj używane jak u nas wielkie chustki, szale rozwieszone, płaszcze; szerokich szub i tołubów wcale nie znają; w największy mróz nie zobaczysz Drezdenki opakowanéj; weźmie kołnierz futrzany, pelerynę i rękawek, a całą figurę wysznurowaną i opiętą widać doskonale; w lecie najwięcéj noszą małe chusteczki, albo większe, zebrane koło szyi, tak, żeby nie okrywały balonowych rękawów i wciętego stanu. Suknie ich ogólnie biorąc, bardzo dokładnie zrobione i uszyte; dają je pospolicie krawcom, i chociaż drogo płacą, przecież oszczędność w tem znajdują; bo niezawodna prawda, że suknia dobrze i starannie zrobiona, trwa dwa razy dłużéj, od skrojonéj i uszytéj jako tako. Wszystkie więc inne roboty spełniają się tu w domu, ale suknie nawet dziecinne u krawców; prócz wyrachowanéj na tym wydatku oszczędności, muszą też mieć wzgląd gospodynie na ulżenie sobie. W Niemczech nie tak jak u nas, gdzie żona służącego często sługę ma swoję, rzemieślnicy, panowie po kilka i kilkanaście. Tuby z łatwością policzył krajowców, którzy więcéj nad jednę sługę trzymają: a takich, co wcale żadnéj, lubo porządnie żyją i ubierają się, z trudnością zrachowaćby przyszło. Bardzo zatem wiele roboty we wszelkich stanach na gospodyni spoczywa, i jużby żadnym sposobem nie potrafiła zrobić prędko i porządnie, często drogiéj sukni. Ona z córkami, jeśli je ma, obszyć cały dom musi, naprawić wszystko, opatrzyć w pończochy, uprać: wyprasować cieńsze rzeczy, i do wielkiego prania, które cztery razy do roku przypada, dopomódz. Jedyna służąca mało jéj w téj pracy ulżyć może i umie; bo przy porządku, częstem myciu, jakie po domach jest w używaniu, wreszcie przy grubéj robocie, jaka jest wszędzie do spełnienia, chwili wolnéj na



Brzoza.

szycie nie pozostaje; sługi też tutejsze pracowite są, nie lenią się do niczego, czytają i piszą; ale szyć, cerować pięknie, lepszych robótek, wykwintniejszéj usługi, prawie wcale nie umieją; Pani domu to wszystko załatwić sama powinna. Jednemu z Polaków praczka odnosząc bieliznę, oświadczyła, że nie naprawiła jéj wcale, gdyż jéj powiedziano: dass die gnädige Gräfinn ist gekommen. W saméj rzeczy żona Polaka przyjechała, i sumienna praczka, nie chciała wchodzić w jéj prawa. Przy kim jednak to prawo nadal zostało, nie wiem. (Z nowych Rozrywek.)

Brzoza.

(Powieść gminna.)

Jeźli kiedy zwiedzając Wielkopolskie błonie,
Przybędziesz tam nad Obrę, gdzie leży Gryżyna *)
Usłuchaj mojéj rady, rącze wstrzymaj konie,
Pobiegnij ku jezioru, gdzie za wsią wyżyna;
Spostrzeżesz na niéj najprzód szaniec, szwedzkim zwany,
Daléj małą budowlę, dziś w gruzach leżącą,
W któréj jeszcze swe bogi mieli czcić pogany:
Lecz szczególniéj uważaj tę brzozę płaczącą,
Co aż po ziemię wije swych liści warkocze,
Którą lud w okolicy tak czci, iż w jéj cieniu
Nie śmią nawet poigrać chłopięta ochocze;
Wieść bowiem jest okropna o jéj pochodzeniu.
Niegdyś żyła uboga wieśniaczka w Gryżynie,
Złośliwe miała dziecię, co się nań targało,
I niezadługo zmarłszy, na owéj wyżynie
Pod kościołkiem jak zwyczaj schowane zostało.
W kilka dni ktoś z podróżnych przechodząc tam blizko,
Ujrzał rękę, co z grobu świeżego sterczała,
Doniósł do wsi, lud przybiegł, na straszne zjawisko,
Cała drużyna z trwogi okropnéj zadrzała.
Przy pobożnych modlitwach wnet w grób rękę kładą:
Nazajutrz, był to ranek przewodniéj niedzieli,
Ztrwożeni, już się na mszą zbiegają gromadą

*) Gryżyna wieś w powiecie kościańskim nad Obrą, z trzech stron błotami i bagniskami otoczona, dawniéj, podług podania ludu, na tem miejscu leżała, gdzie dotychczas jeszcze widać szczątki starożytnego kościołka, które wystawia rycina, rysowana przez Panią Ch... Obok niego stoi starożytna brzoza, szanowana od ludu i nietknięta siekierą; albowiem pomiędzy wieśniakami utrzymuje się dziwne a razem okropne o tem drzewie podanie, i dla tego każdy do niego z uszanowaniem się zbliża. Wieś sama, w skutek wojen Szwedzkich i powietrza spustoszona, późniéj na inne miejsce o kilkanaście staj nad same błota przeniesiona. Po prawéj stronie tych ruin widać nie daleko tak nazwany Szwedzki szaniec.

Lecz widzą, że nad grobem znów się ręka bieli;
Padają na twarz wszyscy, straszną zdjęci trwogą
Przy modlitwach, zaklęciach, znów chowają rękę;
Lecz na próżno, zaklęcia nic tu nie pomogą,
Ona koniecznie swoję ma wytrzymać mękę.
Biedna matka rozpacza, śle gorące prośby:
Wszystko to nadaremno, ręka znowu świeci,
Jakby miała zwiastować Wszechmocnego groźby
Matkom, co nie umieją wychowywać dzieci.
Biegnie stroskana matka, zaklina plebana,
Aby on swoje modły dołączył kościelnie,
Może, że on ubłaga łaskę niebios pana.
Lecz naprózno; znów świeci tak biało, śmiertelnie
Ręka tam wyciągnięta, gdzie dziecka mogiła:
Pleban więc znów się modli, i jakby z natchnienia
Radzi karać tę rękę, ona zawiniła,
A boska sprawiedliwość, karze przewinienia.
Poszła, sterczącą rękę gdy rozgą obiła,
Ta natychmiast się chowa, a matka ze łzami,
Ku pamięci na grobie rózgę zasadziła,
Gałązkę z drzew, co u nas zowiemy brzozami.
Z téj rózgi wzrosło drzewo, które lud w około
Szanuje, i za przykład dzieciom swoim daje,
Brzoza jak płaczka grobu smutne zwiesza czoło:
Oddaj jéj cześć, wędrowcu, którą lud oddaje.

**



Twardowski.

Twardowski.

Otoż znowu zjawił się Twardowski! dla jednych może jako pożądany gość, którego powtórne odwiedziny, nie są nam niemiłe; dla drugich zaś, nie lubiących tego rodzaju wizyt, natrętny i uprzykrzony. Nie wchodząc w to, którzy z łaskawych Czytelników lepiéj widzą, nadmieniam pokrótce, że dzisiejsze zjawienie się w naszem piśmie tego czarnoxiężnika, występującego w innéj postaci na scenę, nie długo nas zabawi.

O każdéj rzeczy, błahej na pozór, pisać można; a cóż dopiero o Twardowskim, tak sławnym czarnoxiężniku! Co do mnie, sądzę, że owszem na to raczéj uskarżać się powinniśmy, iż za mało jeszcze o nim pisano. Faust posłużył Göthemu za osnowę najgłębszego dramatu, jakiem się szczycą Niemcy, iż pominę inne rozliczne pisma, z taką ciekawością czytane. My tylko jednę mamy balladę. Ale w ustach ludu żyją i krążą bezustanku o nim różne podania, i zapewne znajdą się tacy miłośnicy spraw czartowskich, którzy je wyrwą zapomnieniu, i w obszernym opisie prześlą potomności. Porównanie także Twardowskiego z Niemieckim Faustem, mogłoby nam posłużyć do różnych ważnych uwag, o charakterze i usposobieniu tych dwóch narodów: Faust jest to spekulant filozoficzny, zatopiony w niezgłębionych tajnikach natury, zapuszczający się w nieprzebrnione morze erudycyi. Dla zaspokojenia swéj filologicznéj ciekawości, wywołuje on starożytne cienie: jednem słowem, Faust niemiecki, prócz nienasyconéj żądzy badania, jest oraz uczonym starożytnikiem.

Twardowski przeciwnie inny ma charakter. Prawda, że dla zgłębienia tajemnic natury, zapisuje się czartom; lecz nie w tym celu, aby się zatapiał coraz głębiéj w jéj tajnikach, i nowe w niéj odkrywał siły. Nie — Twardowski przestaje na tem, co mu powolne odkryły duchy, i woli używać, niżeli badać. Ztąd tyle powieści o różnych sprawkach i figlach, które napłatał, ztąd jego humor wesoły i jowialny: krótko mówiąc, jest to junak, lubiący biesiady i zabawy, wino i muzykę, nie troszczący się o przyszłość, strzegący pilnie honoru szlacheckiego, i — wąsów swoich.

W tych krótkich zarysach może baczny czytelnik znajdzie obraz wieku, w którym żył Twardowski, a nawet stopień oświaty licznéj klassy

mieszkańców: z resztą trudno w tym względzie coś pewnego wyrzec, to tylko czuję, że Twardowski powinien mieć więcéj głębokości, więcéj dzielności umysłu i wielkości duszy. Rycina i piosuka, którą poniżéj umieszczamy, wzięte z znanéj opery: Twardowski na Krzemionkach: żałujemy tylko, że nasza kopia, zbyt prędko zrobiona, nie wyrównywa pięknemu oryginałowi, wybornie przez Pana Kucińskiego rysowanemu. Muzykę dorobił Pan F., dołączoną w dodatku do Przyjaciela Ludu. *)

Czy to w dzień, czy to w noc,
Zawszem wesół, zawszem pian:
Zawsze śpiewam, skaczę hoc!
Jestem sobie wielki pan.

Choć w żupanie, znaj mospanie,
Żeś mi winien oddać cześć:
Taka mina i czupryna,
Nie da sobie na wąs wsieść.

Przyjdą djabli, ja do szabli,
Czapka na bok, poły w pas:
Jak się zbliżą, chlust dwa krzyże,
Gdzieście djabli? nie ma was.

Hulaj dusza, bez kontusza!
Kiedy dają jeść i pić;
Niech honoru nikt nie rusza,
Jakem szlachcic, będę bić.

Przez łeb krysa, w mieczu szczerb,
A na czole z wina pąs;
To mojego rodu herb,
Golą brody, wara wąs!

O tegorocznim komecie Halleja.

Każdą nocą
Z chmur migocą,
Wciąż na ziemię patrzą gwiazdy;
Jak świat światem,
Zimą, latem,
Niezmierzone kończą jazdy.
(Korsak.)

Rok 1835 jest jednym z najważniejszych dla Astronoma, ponieważ takie przedstawia nam zjawiska, które bardzo rzadko powtarzać się zwykły: do tych należy kometa Halleja, mający nazwisko od sławnego Astronoma Angielskiego Halleja, obserwatora w Grynicz (od 1720 — 1742). Kometa ten odbywa bieg swój około słońca w 74 do 76 lat, a ponieważ tylko jest widzialnym, będąc w bliskości słońca, przeto nikt go prędzéj dostrzedz nie może, jak dopiero po takim czasu przeciągu. Ostatnią razą był obserwowany roku 1759.

Około 8go Sierpnia już pokaże się na północnym wschodzie w konstellacyi Byka: jego ogon wyprzedzając go, w ukośnym ku wschodowi kierunku, zapewne nie będzie szeroki, w kształcie wązkiéj wstęgi, a z początku może wcale nie widzialny. O tém wnosimy z uczynionych nad nim obserwacyi roku 1607; ponieważ tegoroczni jego bieg, podobny jest bardzo ówczasowemu, a zatem i co do światła nie będzie zapewne różnicy. Z pewnością jednak nie twierdzić nie można, gdyż komety częstokroć światło swe zmieniają.

W tym miesiącu słabym blaskiem nasz kometa aż do rana będzie nam przyświecał. Dnia 25. Sierpnia kometa Enka zbliży się do słońca. Drugi ten kometa, słabe bardzo ma światło, i odbywa w $2\frac{1}{2}$ roku bieg swój około słońca; lecz tylko przez najlepsze teleskopy będzie mógł być widzianym; dla tego żadnéj dalszéj o nim nie czynimy wzmianki. *) Tymczasem kometa Halleja zbliży się do znaku bliźniąt.

W miesiącu Wrześniu światło jego coraz będzie mocniejsze. Dotychczas zmierzając w prostym ku ziemi kierunku, ubiega codzień przeszło półmilliona mil; i dla tego na niebie pozornie mało co zmieni swe położenie. Teraz codzień rychléj wschodzić zacznie, i w Wrześniu największe światło rozwinie. Dnia 13go Września zbliży się ku konstellacyi niedźwiedzia, czyli jak inaczéj zowią wielkim wozem: i wtedy właśnie będzie tak oddalony od nas jak słońce: Ogon jego będzie coraz dłuższy, wschodząc coraz prędzéj: 23go wznijdzie o 9téj godzinie, ogon zaś jego daleko wcześniéj na horyzoncie się pokaże i całą noc na niebie zostanie.

Tylko 12 millionów mil wtedy od ziemi będzie oddalony, i dla nas wcale już nie zajdzie, a ogon jego, jeżeli się tak pokaże jak przeszłą razą, rozwinie się wspaniale. Dnia 3go Października przesunie się koło stóp wielkiego niedźwiedzia, i już tylko 5 millionów mil będzie oddalony. Dnia 11go Października będzie ziemi najbliższym, to jest tylko 3719000 millionów mil, co jest dostatecznem, aby uspokoić bojaźliwe umysły. Tymczasem zapewne zjawią się tacy ludzie, którzy strasząc siebie i drugich, przypisywać mu będą rzeczy, o którym mu się ani śniło. Oby to piękne natury zjawisko, od mniéj świadomych i mniéj oświeconych ludzi, za takie przyjętém było, czem jest w istocie: to jest za powrót ważnego ciała niebieskiego, którego istota wprawdzie dla nas jest zagadką, a

*) Muzykę tę odbiorą Szan. Pren. z przyszłym Num.

*) Pisma publiczne donoszą o trzecim komecie, który się już miał pokazać na niebie.

związek z całym ogromem świata niezupełnie nam wiadomy; lecz w którym człowiek nic innego dostrzegaćby nie powinien, jak jedno z tysięcy fenomenów, świadczących o twórczéj i wszechmocnéj sile, utrzymującéj niebo i rządzącéj światem. Zjawisko to pobudzić nas może do podziwienia i badania, lecz nie do próżnéj obawy. — Od 6go Października zachodzi kometa o 10téj godzinie, oddalając się szybko od ziemi: w następnych dniach zachodzić będzie koło dziewiątéj, wschodząc rano o 5téj, a tak wieczór i rano widzialnym będzie: przy końcu zaś tego miesiąca między zachodem a południem, widzialny będzie wieczorem, zachodząc coraz rychléj: w Listopadzie zbliży się najbardziéj do słońca, lecz ponieważ zanurzy się niejako w jego promieniach, przeto dla nas niewidzialnym zostanie.

Przeciwnie w ostatnich dniach Grudnia około 6éj godziny zrana, znowu się pokaże na horyzoncie; jego odległość wtedy wynosić będzie 40 millionów mil. W Styczniu znowu się do nas zbliży, po 3éj godzinie rano, na południowem niebie widzialny. W Marcu przez całą noc ku południowi będzie go można widzieć, poczem szybko od nas oddalać się zacznie, aż w Kwietniu zupełnie zniknie, i dopiero za 76 lat w roku 1912 wnuków i prawnuków naszych odwiedzi. Wreszcie tą razą, do żadnego planety tak się nie zbliży, jak do naszéj ziemi, i zapewne ona większy na niego wpływ wywrze, niż on na nią. Podczas gdy Astronomowie z wielką uwagą śledzą bieg jego, a wziąwszy swe postrzeżenia pod ścisłą rachubę, wynajdują naturalny związek komety z całym światem, dowodząc tem samem odwiecznéj mądrości Stwórcy; zabobonni ludzie tworzą sobie ztąd różne czcze domysły o przyszłości, przerażając trwogą siebie i drugich; leży to bowiem w naturze człowieka, że się woli obawiać złego, niżeli spodziewać dobrego w niepewnéj przyszłości.

Sebastyan Klonowicz. (Acernus.)

Dosyć jest spojrzeć na rycinę, aby się przekonać, że Klonowicz musiał doznać osobliwszych w swem życiu przypadków. Owa postać smutna i do żebraka raczéj podobna, oczy wzniesione w górę, malują nam nędzę i srogiego losu ciosy. Być może, że malarz wystawił go w téj chwili, gdy kończąc ziemską pielgrzymkę, w któréj samych kosztował goryczy, wznosi oczy ku niebu, tam spodziewając się nagrody, za doznane w życiu cierpienia. Jest to znakomity w czasie swoim poeta, którego życie było pasmem nieszczęść, który od najmilszych sobie osób dręczony i prześladowany, w szpitalu, w największéj nędzy życie zakończył. Kilku uczonych twierdzi, że Klonowicz sam sobie uszczypliwością swoją i niepohamowaną skłonnością do satyry, tak smutny los zgotował: jeżeli tak jest, tedy już na ziemi ciężko odpokutował za swe grzechy. Poeci częstokroć mają osobny sposób sądzenia o rzeczach i ludziach: zapominając o własnéj korzyści, idą za popędem swéj bujnéj imaginacyi, która im w innych, daleko żywszych kolorach świat wystawia idealny, a od ziemskiego niejako odrywa. Za to poetyczne ułudzenie, wiele ucierpał Klonowicz.

Urodził się w Sulmierzycach, miasteczku nie daleko Krotoszyna w W. X. Poznańskiem roku 1551. W Krakowie ćwiczył się w naukach, a po uzyskaniu stopnia doktora filozofii, udał się do Lublina, gdzie zostawszy obywatelem, był rajcą, a jak inni chcą i Burmistrzem tego miasta, mając sobie szczególniéj sądy żydowskie poruczone. Widać nawet z dzieł jego, że musiał mieć do czynienia z Żydami, gdyż nieraz w najdobitniejszych wyrazach na ich lichwę i oszukaństwa powstaje.

Mikołaj Firléj, światły i godny senator, lubił przemieszkiwać w Lewartowie, dziedzicznem swojem miasteczku, nie daleko Lublina położonem: tam poznał Klonowicza, i jego piękne talenta: ale niedługo podobno trwał ten zobopólny szacunek; gdyż Klonowicz nie umiał pochlebiać, ani chciał się płaszczyć. Ten jego sposób myślenia ściągnął mu wkrótce wielu nieprzyjaciół: a gdy śmiały poeta uszczypliwemi wierszami karcił dumę, gdy malował charaktery przewrotnych i złych ludzi najżywszemi farbami, bez względu na stan, powagę i znaczenie w narodzie, wpadł nie tylko w niełaskę, ale nawet stał się celem prześladowania.

Nie dość na tem: chociaż sam był cnotliwym i pobożnym chrześcianinem, niewiadomo dla czego popadł w niełaskę u Jezuitów, którzy dzieła jego w podejrzenie wprawiając, a nawet paląc, szarpali jego sławę, i nabawiali go wielkiego kłopotu. Do tylu nieszczęść dołączyło się największe, jakie tylko spotkać może człowieka szlachetniejszych uczuć: najnieszczęśliwszym losem pojął niegodziwą żonę, złych i nagannych obyczajów, pijanicę, rozrzutną, jednem słowem drugą Xantyppę: ta więc życie jego do reszty zatruła,



Sebastyan Klonowicz.

jéj rozrzutnością przyprowadzony do ostatniéj nędzy w klasztorze, a jak utrzymują drudzy w szpitalu życie zakończył roku 1608. Był to człowiek bardzo uczony, łacińskiego i greckiego języka dobrze świadom: i w obu płynne pisał wiersze. Klonowicz należał w czasie swoim do pierwszych poetów: trudno mu zaprzeczyć niepospolitego talentu, lubo wiersze jego, zwłaszcza polskie, nie wszędzie są równe. Widać w nich głęboką znajomość klassycznéj litteratury, mitologii, starożytności, piękne obrazy i dobitne wyrażenia: szkoda, że po polsku nie wiele pisał.

Dwa poemata polskie tego poety zasługują na wzmiankę: to jest Flis, *) w którym opisuje żeglugę na Wiśle, i handel zbożowy do Gdańska, niegdyś bogacący Polskę. Klonowicz sam tę podróż odbył, przeto nie tylko dokładnie opisał tę rzeczną żeglugę, handel zbożowy, życie flisowskie, ich obyczaje, ale nadto zachował wiele technicznych wyrazów, ściągających się do téjże żeglugi.

Widać w tym poemacie poetycki talent; w wielu jednak miejscach spostrzegamy zaniedbanie, styl prozaiczny, czcze słów igraszki, lubo wyznać trzeba, że tego rodzaju poema (dydaktyczne) wielkiego potrzebuje geniuszu i sztuki, aby ujść oschłości, która zwykle z wyliczania różnych przedmiotów i opisów wynika. I to jeszcze dla mniéj świadomych nadmienić nie zawadzi, że wyrażenia, teraz uważane za płaskie, nieprzyzwoite, przestarzałe, w swym czasie były dobremi, z wiekiem dopiero wyszły z używania. Może Klonowicz nie miał czasu, lub nie chciał tyle dołożyć pracy, aby doskonale utworzyć poema. Dosyć, że w niem udowodnił niepospolity geniusz poetycki. Na poparcie naszego twierdzenia, przytaczamy początek tego poematu:

Nie chcę ja wzywać boga fałszywego,
Do żeglowania w morzu bezpiecznego,
Któremu błędne przyznawa pogaństwo
Wszech wód poddaństwo. . . . .

Lecz my błagajmy onego, co w łodzi
Zasnął, gdy morskie powstały powodzi:
A ocknąwszy się wiatry pohamował,
Morze zhołdował.

Wzywajmy Pana; ten w srogim uporze
Gładzi, ucisza igrające morze,
Dziką okrutność i nieskromne duchy
Ocean głuchy.

On w wielorybie Jonasza ratował,
W. xieńcu przemarłym cudownie zachował,
Wyrwał z wnętrzności łakomego smoka
Swego proroka. . . .

Pan Bóg uśmierza morze poruszone,
I akwilony głaszcze rozjuszone,
Pan kiedy gromi, zapomną swéj dumy
Przeciwne szumy.

(Koniec nastąpi.)

*) Dziełko to dawniéj rzadkie, gdyż było palone, w naszych czasach po kilkakroć przedrukowane. Najlepsza jednak edycya wyszła w Gdańsku, staraniem szanowego a wielce zasłużonego męża w lexykografii naszéj Xiędza Mrongowiusza w roku 1829 z przedmową i krótkiemi, ale szacownemi objaśnieniami miejsc i wyrazów trudniejszych.

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.)